

84788 AE

JÓZEF MIERZYKOWSKI

POLSKA ZWYCIĘŻY

SZTUKA NA TLE ŻYCIA
POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ RODZINY



— Nakładem —

Sokolstwa Polskiego w Ameryce

Druk — Sokół Polski, Pittsburgh, Pa.

— 1942 —

86

• Józef Mierzykowski.

P O L S K A Z W Y C I Ę Ż Y

Sztuka osnuta na tle życia polsko-amerykańskiej rodziny, drobnego kupca — grosernika. Tocząca się wojna w Europie, w której i Polska bierze czynny udział.

OSOBY: Ojciec, Matka, Zosia ich córka 16 lat, Władzia, jej siostra lat 8. Janek, dorosły już chłopak, Tadeusz jego brat 10.

SCENA: Kuchnia lub pokój jadalny.

CZAS: Wigilja Bożego Narodzenia. Rok 1941.

UBIÓR: Ojciec, matka i Zosia, skromnie lecz czysto ubrane. Tadeusz i Władzia cokolwiek zaniedbane, lecz przed samą wieczerzą przebierają się. Janek w mundurze żołnierza.

AKT I.

(W chwili otwarcia sceny, za kurtyną głośny krzyk i hałas kłócących się o coś najmłodszych dzieci. Matka szeptem godzi powaśnionych. Ojciec przy oknie czyta gazetę. Zosia krząta się około wigilijnego stołu).

OJCIEC—Cicho dzieci!... Toć nawet nie mogę spokojnie poczytać gazety.

MATKA—Tadziu!... Ty przecież jesteś starszy to możesz ustąpić.

TADEUSZ—Tak, ustąpić... Ja się staram zrobić piękne gwiazdki i aniołków z opłatka, a ona mi psuje.

WŁADZIA—To nieprawda mamusiu. Ja tylko chcę jemu pomagać, a on mi nie daje i mnie bije.

Ojciec—Już by był czas, abyście się dzieci zgadzali. (do żony) Powinnaś ich uczyć zgody i miłości rodzinnej. Toć oni tak się kochają i godzą, jak Stalin z Hitlerem.

MATKA—To prawda, ale ty mógłbyś dzieci pogodzić, a nie wkładać wszystkich obowiązków na mnie; tak mam dzisiaj dużo pracy.

OJCIEC—(dobrotliwie do dzieci) — Chodźcie tu dzieci do mnie, opowiem wam piękną historję o gołębiach. (odkłada gazetę na bok, dzieci się przybliżają do ojca, matka i Zosia zajęci są zastawą stołu do wigilji).

TADEUSZ—Ja nie chcę tatusiu o gołębiach, opowiedz nam o wojnie.

WŁADZIA—Tak tatusiu, powiedz nam o wojnie.

OJCIEC—Dobrze, zgadzam się, ale musicie mi przyrzec, że zawsze będziecie żyć w dobrej zgodzie.

DZIECI—Dobrze tatusiu, przyrzekamy!...

OJCIEC—A więc słuchajcie. (Zaczyna do dzieci pół głosem, ale na sali nikt nie słyszy. Dzieci uważnie słuchają i co chwila słyszą głośne wykrzykniki dzieci). A to ich sprali!... Dobrze im tak!.. Rabusie!... Oszuści!... Mordercy!..

ZOSIA—(wygląda oknem) — Mamusiu... Krzątajmy się prędzej, bo już się ściemnia i gwiazda zaraz się ukáže.

MATKA—Tak dziecko, krzątajmy się.

ZOSIA—(Stawia różne potrawy wigilijne na stole i sama do siebie głośno monologuje) — Już przeszło dwa

lata jak Janek poszedł z domu i nic o nim nie jest wiadomo. Lekkomysłny chłopak, że tyle zmartwienia narobił. Niedobry... A jednak lubię go, bo zawsze był dla mnie dobry

MATKA—(sposzrzega łyżę u Zosi) — Czego ty płaczesz Zosiu?...

ZOSIA—Bo Janka niema, a ja go tak kocham...

MATKA—Bóg miłosierny ma go w swojej opiece i natchnie dobrą myślą do powrotu do domu rodzicielskiego. (Zwraca się do dzieci i męża) — Idźcie dzieci się umyć i przebrać czyściutko, a ty ojciec siadaj do stołu i przygotuj opłatki

OJCIEC—(głośno do dzieci) — Dosyć już moje kochane dzieci. A nie zapomnijcie o tem: Polak nigdy się nie poddaje, lecz walczy o Wolność Polski!... O Wolność swego narodu, bo wielki jest patriotyzm Polaków. (Mały Tadzio salutuje ojca po wojskowemu. Władzia staje na baczność, zwracając i odchodzą. Ojciec podchodzi do kredensu po opłatki i kładzie na stole, monologując do siebie głośno) — Już druga wigilja jak ten chłopak opuścił bez mojej wiedzy dom rodziny i Bóg wie, gdzie się znajduje. Przeczuję, że jest stracony: dla Polski, dla rodziny, a nawet i dla swojej ojczyzny — Ameryki. Nic już z niego nie będzie.

MATKA—(dobrotliwie) — Nie mów tak ojciec. Starszy rozum przyjdzie do głowy, to zatęskni opamięta się i jeszcze może być naszą pociechą.

ZOSIA—Tak tatusiu, ja wierzę, że nasz Janek powróci do domu, bo on nie jest taki zły chłopak, ale w domu nie chciał siedzieć. Ja Cię proszę tatusiu, przebacz mu to.

OJCIEC—(z żalem) — Łatwo ci to dziecko mówić, ale nie wiesz co się w moim i matki sercu dzieje.

MATKA—Prędzej dzieciaki, bo już wigilja gotowa i bę-

dziemy siadali do stołu. (Za sceną słycać głosy dzieci).

DZIECI—Dobrze mamusiu już jesteśmy gotowe. (po chwili wchodzą cokolwiek przybrane oczekując, aż matka poprosi do stołu.)

ZOSIA—(Wygląda oknem) — Już gwiazda się ukazała. A jaka piękna pogoda!... Tylko mróz jest wielki.

MATKA—Proszę, wszyscy siadajcie przy stole. (wszyscy zajmują miejsca, ale tak, by nikt nie siedział tyłem do publiczności. Rodzice obok siebie frontem do widzów, mając po lewej stronie Zosię. Tadeusz i Władzia siedzą każde osobno bokiem do widzów. Jedno z prawej, a drugie z lewej strony stołu).

TADEUSZ—Mamusiu!... Czemu jest nakrycie na sześć osób, kiedy nas jest tylko pięć?...

MATKA—To jest zwyczaj drogie dziecko. Stawia się jedno nakrycie więcej dla nieprzewidzianego gościa, a gdy taki wejdzie, to należy się go przyjąć jak nas stary i piękny obyczaj uczy.

ZOSIA—A może Janek wróci?...

OJCIEC—Wszystko jest w mocy Bożej; i zanim rozpoczniemy dzielenie się opłatkiem, zaśpiewajmy: "Wśród Nocnej Ciszy."

(Śpiew jednej, lub dwie zwrotki)

OJCIEC—(Bierze opłatek i dzieli się najpierw z żoną, całując ją w usta. Następnie z Zosią — która całuje ojca w obydwie policzki, a ojciec ją w czoło. Tadeusz i Władzia, całują ojca w rękę, a ojciec ich w czoło i głaszcze oboje po głowie. Dzieci czynią to samo z matką).

OJCIEC—(Składa życzenia rodzinie) — Życzę wam wszystkim: Dobrego zdrowia, miłości i zgody wśród rodziny. Oby Bóg dobrotliwy otaczał was swą opieką i natchnął do pracy: Dla Ameryki, Polski i dla społeczeństwa, wśród którego żyjecie, oraz dla Sokolstwa

do którego cała nasza rodzina należy. Niech wam się szczęści i dobrze powodzi, a za rok gdy znów będziemy spożywać wieczerę wigilijną, oby nikogo z nas nie brakło — Amen.

MATKA—Przyjmijcie i odemnie te same życzenia. (Ociera łyzy chusteczką).

DZIECI—Wzajemnie, życzymy Wam tatku i mateczko dobrego zdrowia i powodzenia. (Wszyscy zaczynają spożywać w ciszy wigilijną wieczerę. Za sceną słycać muzykę na ustnej organce, na melodję: "Jeszcze Polska Nie Zginęła", a za chwilę pukanie do drzwi. Wszyscy się obracają w stronę drzwi).

OJCIEC—Proszę!... (Wchodzi Janek w uniformie polskiego żołnierza i podchodzi kolejno do ojca, matki i reszty rodziny, aby się przywitać po długiej rozłące.)

JANEK—Przebaczcie mi drodzy rodzice i ty braciszku oraz kochane siostrzyczki, że wyszedłem w świat bez waszej wiedzy i długo nie wracałem, a dziś przyszedłem na wigilję

OJCIEC—Przebaczamy ci, a mundur który nosisz jest znakiem, że nie poszedłeś złą drogą. Siadaj i spożyj z nami wieczerę wigilijną.

(Wszyscy mają radosne miny).

MATKA—Niech ci Bóg błogosławi, żeś powrócił. Spożywaj z nami dary Boże w szczęściu i radości.

JANEK—(Bierze opłatek dzieli się ze wszystkimi) — Abyśmy następny rok doczekali w zdrowiu, szczęściu i radości, a Polsce życzymy zwycięstwa, o które będę walczył z innymi, do ostatniej kropli krwi i technienia aż do zwycięstwa.

WSZYSCY—Daj Boże!...

OJCIEC—Opowiedz nam o polskim wojsku i w jaki sposób znalazłeś się w Armji Polskiej?...

MATKA—Dajcie mu odpocząć i zjeść w spokoju.

TADEUSZ—O nie Mamusiu!... Janek musi nam opowiadać

Prawda Janku?...

JANEK—Opowiem wam wszystko, ale dopiero jutro, bo to będzie bardzo długa historia.

(Za sceną słychać organy i śpiew kolendy — która może być grana na gramofonie, skrzypcach lub innym instrumencie)

OJCIEC—Janek ma rację. Gdybyśmy słuchali jego opowiadania, to spóźnilibyśmy się na Pasterkę, a organy już słychać więc kończcie wieszczę i szykujmy się do kościoła.

ZOSIA—Tak mi jest wesoło i miło, że będę się modliła w kościele gorliwie i szczerze — za powrót Janka do domu

JANEK—Tyś zawsze była dobrą dla mnie Zosiu. Dziękuję ci!...

OJCIEC—A teraz zaśpiewajmy “Bóg Się Rodzi.”

(Wszyscy powstają i zaczynają śpiewać.) —
(Zasłona spada)

UWAGA: Podczas przerwy krótkiej, może ktoś z gniazda lub zaproszony z gości przemówić na temat pracy dla Polski i pomocy żołnierzom.

AKT II.

(Ten sam pokój stół jest sprzątnięty i nakryty obrusem. Wszyscy obecni oprócz ojca — który napewno był w tym czasie w Sokolni. Matka czyta książkę i co chwila spogląda na bawiących się chłopców. Zosia i Władzia siedzą przy oknie i także się przyglądają wojskowym ćwiczeniom. Janek musztruje Tadeusza — który ma małą strzelbę darowaną mu przez ojca na gwiazdkę).

JANEK—Komenderuje — Bacznosc... W lewo... Zwrot!...
Do nogi broń!... W prawo zwrot... Wolnym krokiem — Marsz!... Padnij!... (Tadeusz upadł tak niezręcznie,

że wypuścił karabin z rąk. (Władzia się śmieje. Matka i Zosia z zajęciem i podziwem spoglądają na te wojskowe ćwiczenia, Tadeusz próbuje powstać).

JANEK—A... a... a... Komendy do powstania nie było, trzeba leżeć. (za chwilę) — Powstań!... (Tadeusz wstaje) — Muszę ci Tadeuszu wytłómaczyć i zwrócić uwagę, że żołnierz nigdy nie wypuszcza z rąk broni, bo żołnierz jest wtenczas bezbronny i wystawiony na niebezpieczeństwo. (Na to wchodzi ojciec i przygląda się rozwesolony).

MATKA—To tak żołnierz się ćwiczy?...

JANEK—Tak mam i w wojsku najczęściej każą padać na ziemię, gdzie jest błoto, to i do zębów czasem wejdzie.

ZOSIA—A ja myślałam, że żołnierze tylko maszerują i uczą się strzelać.

JANEK—Masz rację Zosiu. Maszerują i uczą się strzelać, ale bez odpowiednich ćwiczeń obrotowych, to by sobie karabinami po głowach stukali i wystawieni by byli na niebezpieczeństwo.

MATA—Ty Jasiu pewnie się też ucierpiałeś, przecież to jest męczące. Przestań już się bawić z Tadeuszem, bo go zamęczysz

TADEUSZ—Ja chcę więcej ćwiczyć... Tak Janku?...

OJCIEC—Cóż, to, mój dom to koszary wojskowe, albo plac ćwiczeń?... (do Janka) — A może by teraz pan generał opowiedział nam, jak się dostał do polskiego wojska, co?... (Siada przy stole).

JANEK—Myslałem o tem tatku, ale ojczulka nie było w do mu, więc zabawialiśmy się z Tadeuszem w wojsko. Dzielny z niego będzie żołnierz jak dorośnie. (Do matki) — Proszę mamusi, aby usiadła przy stole. (do Zosi) — A ty Zosiu posłuchasz — Prawda?... Prowadziłem zapiski swoich przejsć więc będę mógł wszystko przeczytać, bo z głowy to mógłbym coś za-

pomnieć. (Wyjmuje notesik siada do stołu i zaczyna czytać. Wszyscy słuchają z wielkim zainteresowaniem).

Opowiadanie Janka.

Było to w październiku r. 1939. Pracowaliśmy obaj z tatkiem w naszej groserni, a że to była sobota to i pracy mieliśmy moc. Wszyscy nasi klienci, tak mężczyźni jak też kobiety rozmawiali o najeździe Niemców na Polskę, i o bohaterstwie polskiego wojska. Jeden z klientów takimi słowami mówił, że łzy się cisnęły do oczu i taka mnie zawziętość ogarnęła, iż nic nie mówiąc do nikogo, postanowiłem wykraść się z domu i wstąpić do wojska.

W niedzielę wieczór wyszedłem cichaczem z domu, zapominając o tem, że do wojska jestem za młody, a w kieszeni miałem pustki bo cały mój kapitał wynosił około \$3.25, które mi ojciec dał w sobotę wieczorem, na papierosy, teatr i inne drobne wydatki. Chociaż to wszystko stanęło mi w pamięci, to jednak postanowiłem nie wracać do domu; tym bardziej się zawzięłem i zapragnąłem tułaczki.

Dobrzy ludzie podwieźli mnie i trochę piechotę, a trochę jazdą za trzy dni dostałem się do Pittsburgha. Nie mając pieniędzy, pierwszy nocleg miałem wyborny, bo przespałem w rurze kanalizacyjnej, gdyż w tym miejscu właśnie zakładali nowe wielkie cementowe rury i wiele ich leżało przy drodze.

Ponieważ byłem młody i bez pozwolenia rodziców, do wojska by mnie nie przyjęto, postanowiłem dostać pracę i poczekać aż będę miał lat 21. Dostałem pracę właśnie przy tej kanalizacji za \$17.00 na tydzień. Praca to była bardzo ciężka. O!... O wiele cięższa niż w naszej groserni i już zacząłem żałować, że opuściłem dom rodzinny.

Za kilka tygodni, pamiętając adres siedziby Sokolstwa, postanowiłem tam pójść. I wiecie co zaszło?... Odrazu poznali, że ja należę do Sokolstwa bo miałem odznak sokoli przy marynarce. Skłamałem kto jestem, lecz po-

lubielem to miejsce i później często tam zachodziłem na różne imprezy. Później straciłem pracę i wałęsałem się bez celu — często o głodzie.

Do kopalni węgla, ani do pracy w fabryce, nie miałem szczęścia i tak przeszło rok i pół. Żyłem tylko z dnia na dzień. Tutaj okno umyłem, tam salon zamiotłem, to znów drzewo rąbałem, aby tylko zarobić na życie choć i bardzo mizerne. Przechodząc raz ulicą w polskiej dzielnicy, zasłyszałem jak starsi rozmawiali o wojnie i polskim wojsku w Kanadzie. W tej chwili przypomniał mi się cel mojej tułaczki, to też postanowiłem czempredzej zapisać się do wojska. Miałem już teraz pełny wiek mężczyzny.

Gdy się zgłosiłem do stacji rekrutacyjnej, aby się zapisać i po egzaminacji fizycznej przez miejscowego lekarza, usłyszałem bardzo nie miłą nowinę. Lekarz orzekł, że jestem za lekki. Zmartwiony, udałem się do Sokolstwa po dobrą radę. Tam mnie ubrali przyzwocie, odżywili jak mogli, tak że wkrótce mogłem powtórnie stanąć przed komisją wojskową. Ten sam lekarz zbadał mnie i zważył. Wszystko w porządku! Przyjęty!!!

Czułem radość w sercu, że będę mógł być użyteczny i kiedyś pomścę swych braci, którzy niewinnie tyle cierpią w szponach przewrotnych i zdradzieckich Niemców. Zapłacono mi bilet kolejowy i razem z innymi byłem już żołnierzem w Polskim Wojsku. Długo rozważałem czy jechać do domu. Dobra myśl zwyciężyła i oto jestem razem z wami, by się podzielić opłatkiem i radować się z wami.

Taka jest moja historia.

OJCIEC—Wielka jest twoja wina wobec rodziny, ale to coś uczynił, żeś wstąpił do Polskiej Armji, zmasuje twe wszystkie winy. Bóg da, że pomścisz twych braci, którzy w wielkiej liczbie są w niewoli, a niewiasty i dzieci dręczeni i poniewierani. Polska ci tego nie zapomni, a świat uchyli czoła.

MATKA—Niech Cię Jasiu Bóg ochrania od wszelakiego nieszczęścia.

JANEK—Przyrzekam Wam drodzy rodzice i naszej kochanej Polsce, że walczyć będę do ostatniej kropli krwi i mojego mizernego życia, aż oczyścimy polskie ziemie z żołďactwa niemieckiego i rosyjskiego, a słupy graniczne, wbijemy mocne i trwałe. I nigdy już Polska nie będzie w kajdanach. Będzie Wolną!... Wolną na Wieki!!!...

OJCIEC—Niech się spełnia wszystkie twoje przyrzeczenia.

TADEUSZ—Tatusiu!... Pozwól i mnie pójść do wojska.

OJCIEC—Co ty smyku myślisz, że karabin to łyżka do jedzenia? Albo tank to twój rower na trzech kółkach? Musisz jeszcze wiele kaszy i polędwicy zjeść zanim cię do wojska przyjmą. — Nie pozwalam!... (Tadeusz się krzywi).

ZOSIA—Tatku! Ja umiem kierować autem, to może mnie przyjmą?

OJCIEC—Masz tobie! Czy wy myślicie, że moja rodzina stworzy całą Armję Polską? Zosia jest potrzebna mamusi przy gospodarstwie, Tadeusz będzie mi pomagać w sklepie, Władzia niech się przyucza domowego gospodarstwa. — Ładna historia. . . Jeszcze gotowi mnie samego zostawić. (Do Janka) — Co ty Janku powiesz o tem wszystkim?

JANEK—Do wojska oni nie zdadni, ale tatko powinien wiedzieć, że wielkie są potrzeby w Armji Polskiej ludzi, broni i różnego materiału. Niech więc wszyscy co iść do wojska nie mogą, zbierają choćby i groszowe ofiary i przesyłają na potrzeby armji i żołnierzy, a tym wiele się zasłużą Polsce. Niech będą żołnierzami w cywilu.

MATKA—Zarobiłeś Ojciec przeszłego tygodnia, sporą sumkę pieniędzy, to może byś ofiarował pare dolary?

OJCIEC—Masz rację! Sądzę, że nie zbiednieję jeżeli ofia-

ruję \$100. Nasi bracia w Polsce potracili wszystko co mieli, a ja miałbym być nie czuły? Niech i ja się czymś przysłużę.

ZOSIA—Ja oddam swoje ciepłe pończochy dla tych dziewcząt co są pielęgniarkami w wojskowych szpitalach.

TADEUSZ—Ja dam swoją strzelbę dla żołnierzy. (Wszyscy się śmieją).

OJCIEC—(Do Tadeusza) — Czy ty myślisz, że żołnierze wróble i sroki strzelają? (Wszyscy się śmieją, Tadeusz smutny).

WŁADZIA—Tatusiu! Ja dam swoje oszczędzone pieniądze, z mojego domowego banku co sobie oszczędziłam od kilku miesięcy, tam jest 3 dolary.

MATKA—Warto kupić wełny i zrobić kilka swetrów dla żołnierzy.

JANEK—Oj! przyda się to wszystko, przyda. Niech będzie niezapomniana Cześć! — tym wszystkim, co nie zominają o polskim żołnierzu.

OJCIEC — A wygniećcie tych podłych i zdradzieckich Niemców, żeby ani jeden nie został na świecie, a Polska i cały świat wolny będzie.

JANEK—W Polskim Wojsku jest taka zawziętość na Niemców i ich lilipucich przyjaciół, że gdy przyjdzie z nimi do walki, to sobie Grunwald przypomną. Z takim żołnierzem Polska nigdy nie zginie! A teraz proszę wszystkich, aby razem ze mną śpiewali najnowszą naszą żołnierską piosenkę, którą często śpiewamy. Dobrze?...

ZOSIA—Tak, tak! Zaśpiewajmy!

251

O!... Nie Zginęła

O!... nie zginęła Polska kochana
Gdy Ją Polacy kochają
I starcy siwe — matki stroskane
Oddają wszystko co mają.

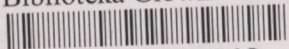
Bo cóż jest warte to pokolenie
Co nie dba o swą Ojczyznę
Niech się więc wzruszy nasze sumienie
Zagóimy krwawą Jej bliznę.

I ty dziewczeko i ty młodzianie
Spieszcie z pomocą Macierzy
Oddajcie wszystko na co was stanie
Na pomoc Polskim Żołnierzom.

Uwaga: Melodja tej piosenki może być śpiewana
jak: "Bracia rocznica więc po zwyczaju."

(KONIEC.)

Biblioteka Główna UMK



300043342642



Biblioteka Główna UMK



300043342642

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

940812